

Zimowe zda(e)rzenie w Czchowie

Był piękny styczniowy wieczór. Jak co roku tradycyjnie w wolnych chwilach wszyscy staraliśmy się wykonywać coś pożytecznego i przydatnego.

Tego dnia dziadek zniósł ze strychu piękne i dorodne, duże prawie jak jabłka orzechy włoskie i oznajmił, że trzeba je pozbawić tych twardych pancerzyków. Zasiedliśmy wspólnie przy stole, to znaczy : ja, siostra Nikola, babcia Ania i dziadek Tadek. Skorupki były bardzo twarde, lecz po dostaniu się do środka można było skosztować wspaniałego smaku wysuszonych nasion. I tak jeden po drugim... Po chwili jednak stwierdziłam, że jest chłodno i poszłam ubrać mój ciepłutki **sweterek w jodelkę**. Następnie wróciłam do stołu. Dziadek z babcią prowadzili już **burzliwe rozmowy przy luskaniu orzechów**. Siostra jednak nie angażowała się w ich polemikę więc ja zapytałam :

-Czemu milczysz?

-A niechże Cię – odpowiedziała – Nie mam dzisiaj jakoś ochoty na rozmowy z dziadkami.

Nastąpiła chwila ciszy. Wówczas to zauważyłam na ich twarzach **nietęgę minę**. Coś chyba było nie tak – jednak nie dopytywałam. Dla rozładowania napięcia poprosiłam babcię, aby opowiedziała jakąś bajkę. Tak też uczyniła. Następnie postanowiłyśmy sobie wspólnie pośpiewać, a potem wspominałyśmy miłe chwile przy filiżance ciepłej herbaty z dodatkiem pysznego soku malinowego własnej domowej roboty. Dokończyłyśmy pracę, kąpiel i poszliśmy spać.

Nazajutrz postanowiłam sobie wypożyczyć książkę. Ja, mama i Nikola wybrałyśmy się na spacer. Szłyśmy ośnieżonymi uliczkami naszego rynku. Mróz skrzypiał pod nogami, a słońce rozbijało swoje złociste promienie na śnieżnych płatkach świeżego, białego puchu, który w nocy pokrył całą okolicę.

W pewnym momencie zauważyłyśmy tajemniczą osobę. Zbliżyła się do nas i wtedy zorientowałam się, że to człowiek ubrany niczym **tatarski wojownik**.

Pokłonił się nisko, a na powitanie podał prawą dłoń. Stwierdziłam wówczas, że ów rycerz jest **zimny jak sople na Baszcie**. Mama zapytała gdzie podąży i czy czegoś nie potrzebuje. Odparł, że poszukuje pewnych dzieł literackich, które były w jego rodzie od pokoleń, ale niestety zaginęły. Jak mu się później udało dowiedzieć stoi za tym jego dziadek, który **książki schował w zamkowych piwnicach** właśnie tutaj – w Czchowie. Wiele lat zajęło mu znalezienie i dotarcie tu, ale udało się. Dobrnawszy w to miejsce, podąży na wzgórze, by je tam odnaleźć i odzyskać, a ludzie go tutaj skierowali.

-Nie tędy droga co wszyscy mówią – odparła mama, uśmiechnęła się i ręką wskazała na pagórek, w którym kierunku ma się udać. Życzliwie podziękował i powoli zaczął się oddalać w dalszą drogę obranego wcześniej przez nas celu. My również kontynuowałyśmy nasz spacer.

W czchowskiej bibliotece wypożyczyłam książki dla mnie i dla siostry. Zapytałam również, czy pani bibliotekarka wie coś o książkach, które rzekomo mogą być w zamkowych piwnicach. Jednak odpowiedziała, że nic o tym nie wie. W drodze do domu rozmawiałyśmy o napotkanym podróżniku.

Po powrocie zapytałam dziadka, czy wie coś na temat tajemniczych ksiąg czchowskiej Baszty. Ku mojemu zdziwieniu odparł, że krążą o nich jakieś legendy, a ma to związek z tajemniczym skarbem Inków i że podobno znajdują się tam mapy, z których wynika gdzie on może być ukryty. Bardzo mnie to zaintrygowało. Postanowiłam więc przyjrzeć się trochę bliżej temu tematowi. Wieczorem bardzo długo nie mogłam zasnąć. Ciągle miałam przed oczami postać napotkanej nieznanego osoby.

Następnego dnia poprosiłam mamę, abyśmy ponownie udały się do biblioteki. Trochę się zdziwiła :

-Przecież byliśmy wczoraj – ale nie odmówiła.

Po dotarciu na miejsce zaczęłam przeglądać różne książki o tematyce naszego miasta Czchowa. Nigdzie jednak nic nie mogłam na ten temat znaleźć. Udałyśmy się więc na Wzgórze Zamkowe. Tam zapytałyśmy napotkanego przewodnika, czy on coś wie o schowanych ksiągkach w piwnicach zamku. Odparł, że nie, ale był bardzo zdziwiony i powiedział, że poprzedniego dnia ktoś zabawnie ubrany pytał o to samo. Tak więc, nie dowiedziawszy się nic więcej, powróciłyśmy do domu.

Sprawa ta jednak pozostaje dla mnie bardzo ciekawą. Myślę, że kiedyś będę chciała tę tajemnicę jakoś rozwikłać. Może będę kształciła się na archeologa, a to by mi bardzo pomogło w tym temacie. Tak czy inaczej napotkana tajemnicza osoba i legenda potwierdzona przez dziadka dała mi dużo do myślenia, a sprawa tajemniczych ksiąg może być w przyszłości bardzo rozwojowa.

Julia Karpiel

Jurków 144

32-860 Czchów

Kl. V

20.02.2022